

Dzieci złożone w ofierze przez Inków były odurzane

10 kwietnia 2022

O tym, że dzieci składane w ofierze przez Inków 500 lat temu na szczytach wulkanów były odurzane z pomocą liści koki i substancji halucynogennych świadczą wyniki badań toksykologicznych. Przeprowadził je międzynarodowy zespół naukowców, wśród których były badaczki z UW i UMK.

Archeolodzy znają już kilkanaście miejsc na terenie Peru, gdzie ok. pół tysiąca lat temu na szczytach gór lub wulkanów Inkowie składali dzieci w ramach tzw. rytuału capacocha. Bioarcheolog z Centrum Badań Andyjskich Uniwersytetu Warszawskiego (CEAC) w Cuzco Dagmara Socha od kilku lat bada te szczątki dzięki współpracy pomiędzy CEAC a Universidad Catolica Santa Maria w Peru. Drugą Polką zaangażowaną w badania jest Marzena Sykutera z Collegium Medicum UMK w Toruniu.

Właśnie ukazał się artykuł w [„Journal of Archaeological Science: Reports”](#), w którym opisano wyniki analiz toksykologicznych z próbek pobranych z dwóch zmarłych dzieci złożonych na szczycie wulkanu Ampato w Peru.

Jeden z autorów artykułu dr Johan Reinhard kilka dekad temu znalazł te szczątki w ramach grantu National Geographic. Były pochowane pozycji siedzącej poniżej szczytu wulkanu Ampato na wysokości 5800 m n.p.m. Jedno ze zmarłych dzieci przechowywane jest w specjalnej komorze Museo Sancturios Andinos w Arequipie, bo zachowało się w formie zamrożonej mumii.

Naukowcy pobrali próbki z paznokcia u stopy sześciolatniego chłopca i włosa sześciolatniej dziewczynki. Wykryto w nich substancje, które wskazują na to, że dzieci żuły liście koki. Substancje w nich zawarte podwyższają ciśnienie krwi i pobudzają, wprowadzając w stan euforii i dobrego samopoczucia.

„Koka pomaga lepiej radzić sobie z chorobą wysokogórką. Być może dzieci pochodziły z niżej położonych terenów i źle znosiły wędrówkę na szczyt wulkanu, który wznosi się na blisko 6 tys. m n.p.m. Tymczasem kapłanom zależało, żeby dzieci były w dobrym nastroju, bo ich dobre samopoczucie mogło pomóc przebłagać bogów w czasie rytuału, w wyniku którego dzieci uśmiercano” – dodała badaczka.

Okazało się jednak, że dzieci spożyły również halucynogeny napar zwany ayahuasca. Składa się on z lian *Banisteriopsis caapi* (tę roślinę też się czasem nazywa ayahuasca). Nazwa ta pochodzi z języka Inków – keczua i oznacza „liana duszy” albo „liana zmarłych”.

Jak wyjaśniła Socha, *Banisteriopsis caapi* zawiera harminę, która powoduje mniejsze halucynacje, pobudzenie i zaburzenia rytmu serca, niewyraźne widzenie, niedociśnienie i odrętwienia oraz działa antydepresyjnie.

Badaczka dodała, że do napoju obecnie dodawane są także inne rośliny, ale nie wiadomo, czy tak było także w czasach Inków. Wśród nich jest np. silnie halucynogenna *Psychotropa viridis*, zawierająca tryptaminy. Jej działanie jest wzmocnione w połączeniu z *Banisteriopsis caapi*. W czasie specjalistycznych analiz odkryto jednak tylko harminę. „Być może tryptamina nie zachowuje się w szczątkach kopalnych, albo napój był mniej halucynogeny, a głównym celem Inków było jego działanie antydepresyjne” – zastrzegła badaczka.

Inkowie wierzyli – wyjaśniła Socha – że w momencie złożenia ofiary dzieci miały stać się pośrednikami między bogami i ludźmi. „Inkowie uważali dzieci za czyste i nietknięte – taki ich status miał ułatwić nakłonienie bogów do podjęcia określonych decyzji” – tłumaczy Socha. Dzieci były wybierane jako ofiary nieprzypadkowo – najczęściej spośród najważniejszych rodów prowincji. Zdarzało się też, że sami rodzice zgłaszali chęć złożenia ofiary ze swoich dzieci w jakimś konkretnym celu – na przykład, aby zakończyła się

susza. „Złożenie ich w ofierze na szczycie wulkanu przez przedstawicieli władcy inkaskiego uważano bowiem za wielki honor” – dodała.

Pielgrzymka z dziećmi wybranymi do złożenia w ofierze mogła trwać nawet kilka miesięcy. Być może dzieci odurzano po to, żeby znosiły tą drogę w lepszy sposób albo pełniły funkcje wyroczni i przepowiadały przyszłość – uważają naukowcy.

Z badań antropologicznych chłopca wynika, że naturalne ścieżki nerwów i naczyń krwionośnych były częściowo zwężone lub zablokowane w kręgach szyjnych. „Mogło to powodować zaburzenia krążenia i omdlenia. Być może też z tego powodu został wybrany jako ofiara, bo kapłani mogli uważać, że był wybrany przez bogów” – powiedziała.

Oba poddane analizom ciała dzieci były rażone piorunami – szczątki chłopca zachowały się w bardzo kiepskim stanie, bo być może uderzyło go kilka błyskawic. Naukowcy uważają, że stało się to już po ich śmierci. A działaniu wysokich temperatur świadczą ślady zeszkłonej ziemi w jednym z grobów i silne przepalenia.

Archeolodzy nie wiedzą, jaka była bezpośrednia przyczyna zgonu dzieci. Nie są widoczne ślady uderzeń na czaszkach, jak w innych podobnych przypadkach, możliwe więc, że dzieci pochowano żywcem.

Autorstwo: Szymon Zdziebłowski

Na podstawie: NaukawPolsce.PAP.pl